

FORMUŁA 1

W ŚLEPEJ ULICZCE



Najszybsza wyścigowa formuła wymaga poważnych zmian

Fot. BAR

Tegoroczny serial wyścigów Formuły 1 zapisał się jako jeden z najnudniejszych. Michael Schumacher wygrywał wyścig za wyścigiem, od początku do końca sezonu. Gdy mu się to czasami znudziło, wtedy przepuszczał swojego kolegę z zespołu Ferrari Brazylijczyka Rubensa Barrichello. Nie wiadomo, czy robił to z sympatii do Rubensa, czy z litości, a może kierowały nim jeszcze jakieś inne uczucia. Głośno mówi się o tzw. „team orders” czyli po polsku wytycznych, czy wręcz rozkazach zespołu. Szefom Ferrari chodziło być może, by zdolny Brazylijczyk nie stracił motywacji do jazdy, będąc w zasadzie bezsilnym w rywalizacji z utytułowanym kolegą. ♦ „Team orders” budzą, zwłaszcza wśród kibiców, zwykle złe reakcje. Oni przychodzą na tor lub zasiadają przed telewizorem, by oglądać rywalizację, która trzyma w napięciu do końca, do ostatniego okrążenia. A tu nie dość, że facet niezagrożony prowadzi od startu przez większość wyścigu, to na koniec robi sobie żarty z rywali i kibiców zwalniając nagle na ostatnim kółku i bezczelnie przepuszczając swojego kolegę. Pokazuje przy tym niezwykłą butę i arogancję. Patrzcie jaki jestem wielki i dobry. Już nie potrzebuję więcej zwycięstw. Mam już dosyć pucharów i pieniędzy. Jak mam kaprys to pozwalam wygrać komuś innemu, byleby jechał czerwonym Ferrari. Nawet w rodzinnych Niemczech nie wszyscy aprobują postawę narodowego idola. Przez światową prasę przeszła olbrzymia fala krytyki obyczajów, jakie zapanowały w tym najdroższym cyrku świata.

♦ Formuła 1 to nie tylko świat wielkich wyścigów, słynnych kierowców i ich bolidów, otoczonych morzem kolorowych hostess. To przede wszystkim świat wielkich pieniędzy. Nie będę przytaczał tu sum, jakimi dysponują najlepsze zespoły, czy gaź jakie dostają gwiazdy tego arcykawego niegdyś sportu. Nie zrobię tego, bo za bardzo szanuję swoich Czytelników i nie chcę, by po zapoznaniu się z tymi sumami przez tydzień nie mogli zasnąć, rozmyślając o paru śrubkach z bolidu mistrza, które kosztują więcej niż ich roczna pensja, o ile oczywiście mają pracę.

♦ Ci, którzy stoją za tymi gigantycznymi pieniędzmi też nie śpią spokojnie. Śledząc statystyki oglądalności tegorocznych mistrzostw dostają zapewne drgawek i zaczynają rwać włosy z głowy. Liczby bezlitośnie pokazują, że widownia coraz bardziej odwraca się od wyścigowej karuzeli. Oczywiście ich nie interesują kibice sami w sobie. Ich kibice interesują jako cyfry w biznes planie. Im gorsze statystyki, tym mniej pieniędzy w przyszłości wyłożą moi sponsorzy, do tej pory chętnie płacący niemal „każde pieniądze” za możliwość eksponowania swoich emblematów przed miliardową widownią.

♦ Najchętniej płacili koncerny tytoniowe, ale pociąg w większości krajów wchodzi zakaz takiej reklamy. Sam doświadczyłem skutków takiego zakazu wprowadzonego równo rok temu w Polsce. Co prawda prawo unijne nakładało na nas taki obowiązek dopiero w 2006 roku, ale tym razem naszym parlamentarzystom udało się, niczym Schumacherowi, znacznie wyprzedzić resztę Europy. Podobnie z piwem. Niestety skutki tych decyzji dla sportu, nie tylko samochodowego, są optyczne. Co więcej, mimo zakazu reklamy, spożycie piwa i wyrobów tytoniowych w tym roku znacząco wzrosło. Sam nie palę, piwo pijam bardzo rzadko, ale nie ukrywam, że chętnie jeszcze pościgałbym się za pieniędzmi możliwych sponsorów. No cóż nasi postowie widać za sportem nie przepadają.

♦ W ciemnym tunelu Formuły 1 błyska jednak światelko nadziei. Władze tego sportu przygotowały kilka zmian, które mają ożywić w przyszłym sezonie coraz bardziej nudne wyścigi. Moim zdaniem, zamiast niezbędnej rewolucji wprowadza się jedynie drobną kosmetykę. No cóż, pożyjemy-zobaczymy.

Hołek

Bezpieczeństwo na drodze

Uwaga na zawałidrogi!



Fot. Archiwum

Wielokrotnie jestem pytany o najczęstsze przyczyny wypadków.

Powtarzanie w kółko, że alkohol, brawura, zły stan techniczny dróg i pojazdów, słabe umiejętności kierowców, nie robi na większości pytających żadnego wrażenia. Zawszad to słyszemy, widzimy, czytamy. Nasuwa się wątpliwość, że skoro tak doskonale znamy przyczyny wypadków, to dlaczego jest ich wciąż tak dużo.

Nowa teza

Często powielany jest slogan, że to szybkość zabija. Szybkość to pojęcie względne. Dla jadącego Maluchem osiemdziesięcioletnia jazda czterdzięci na godzinę może być zbyt szybka. Dla jadącego swoim Porsche, autostradą, niemieckiego biznesmena, od dziecka oswojonego z prędkością, nawet i dwieście na zegarze może nie uwalniać miligrama adrenaliny. To nic nowego. Pisał już o tym w latach siedemdziesiątych Sobiesław Zasada. Jego książka „Szybkość bezpieczna” prawie w całości jest poświęcona temu zagadnieniu. Co dla jednych jest wprost abstrakcyjne, dla innych jest „bułką z masłem”. Ja stawiam nową tezę: „Zabija powolność”.

Dowody i wywody

Dowodów wprost nie posiadam. Zresztą felieton to nie miejsce na naukowe dywagacje. Ja tam swoje wiem i choć nie mam de facto tytułu naukowego to jakoś dziwnie dużo ludzi zwraca się do mnie z prośbami o zdanie, opinię czy wręcz werdykt w sprawach związanych z bezpieczeństwem na drogach. Chyba uważają mnie za autorytet. Jeżdżę dużo, patrzę i słucham uważnie, czasem coś czytam, coś obejrzę w telewizji i dochodzę do wniosku, że tak samo zabójcza jest prędkość nadmierna, jak i zbyt mała. Określić to można jako syndrom zawałidrogi. Sami powiedzcie, czy nie denerwuje Was, gdy stojący przed Wami na skrzyżowaniu pojazd zwleka z włączeniem się do ruchu, mimo, że nic z boku nie nadjeżdża. Najczęściej rusza on potem raptownie właśnie w chwili, gdy coś się szybko zbliża.

Maruder na drodze

W moim przekonaniu optymalną sytuacją byłoby, gdyby większość samochodów poruszała się ze zbliżoną szybkością. Wtedy ruch odbywa się sprawnie, nie ma potrzeby częstego wykonywania niebezpiecznych manewrów, do których zaliczyć należy wyprzedzanie wlo-

kających się pojazdów. Wielokrotnie obserwuję sytuacje, że za jadącym powoli samochodem gromadzi się sznur aut nie mogących go wyprzedzić, zwłaszcza na krętej drodze. Po dłuższej chwili zniecierpliwieni opieszała jazdą kierowcy próbują wyprzedzić ślamazarę. Lecz jak go wyprzedzić, skoro zakręt w zakręt, nic nie widać. Determinacja z minuty na minutę rośnie, kierowcy zaczynają nerwowe manewry. Może jakoś uda się przeskoczyć. Często kierowcy „zmuszeni” do wyprzedzenia marudera w niebezpiecznym miejscu powodują bardzo groźne, często zakończony wypadkiem sytuacje.

Wymowny przykład

Mój przyjaciel jadący pustą, prostą drogą, z daleka przed sobą zobaczył samochód sygnalizujący skręt w lewo. Z naprzeciwka nic nie nadjeżdżało, więc przekonany był, że za chwilę pojazd skręci i nie będzie po nim śladu. Tymczasem kierowca zwlekał ze skrętem coraz dłużej i dłużej, pomimo braku jakichkolwiek przeszkód. Gdy kolega zdał sobie sprawę, że chyba jednak nie zniknie mu z drogi, na hamowanie na śliskiej nawierzchni było już zbyt późno. Starając się ominąć zawałidrogę prawym poboczem, trafił w obrośniętą trawą w ro-

wie betonowy przepust, auto kilkakrotnie przewiozowało i tylko sprawne pasy z napinaczami i poduszki bezpieczeństwa uratowały mu życie. Gdy ranny wygramolił się z wraku samochodu nasz „zawałidroga” w dalszym ciągu stał z włączonym kierunkowskazem na środku skrzyżowania. Jak później stwierdził, niezbyt dobrze miał opanowane skręty w lewo! Mój kolega manewry ma opanowane, jeździ dobrze i pewnie, ale tylko cud ocalił go od śmierci, gdy na swej drodze spotkał „ślamazarę”.

Apeluję o rozsądek

Już słyszę głosy malcontentów, że Hołowczyc nawołuje do szaleńczej jazdy, przekraczania dozwolonej szybkości, wykonywania zbyt pochopnie manewrów. Nic podobnego. Trzeba jeździć na miarę swoich możliwości i zgodnie z obowiązującymi przepisami. Tam, gdzie trzeba zwolnić — zwalnijcie, tam gdzie można jechać szybciej — przyspieszcie. Wszędzie zachowujcie zdrowy rozsądek, pamiętajcie o swoim bezpieczeństwie, ale nie zapominajcie, że na drodze są też inni. Sami dojeżdżajcie zawsze do celu, ale umożliwiajcie to też innym. To takie proste, trzeba tylko chcieć.

Hołek